Bajdulki na wakacjach cz. II Na ratunek

Radia zbudziła się o poranku, kiedy promienie słoneczne zaczęły przedzierać się przez gęstą zasłonę drzew. Prześlizgnęła się między śpiącymi domownikami i wyszła przed chatkę. Wokół budynku oraz na całej wschodniej ścianie rozrósł się powój, oplatając zmurszałe deski delikatnymi, bladoróżowymi kwiatkami. Już dawno nie zdarzyło się jej być w tak pięknym miejscu.

- Powrót do natury, to powrót do normalnego życia – pomyślała. – Zamieszkam tutaj z rodzicami, kiedy wyrwę ich z rąk tego wstrętnego czarodzieja Czarnego Jastrzębia.

- Witaj, moja droga – wyrwał ją z zamyślenia głos mamy Bajdulkowej. – Jak się spało?

- Cudownie – odpowiedziała zgodnie z prawdą. - Śliczny mamy poranek.

- Tak. Tutaj każda pora roku jest piękna. Skąd pochodzisz? – Mama próbowała dowiedzieć się czegoś bliższego o nieznajomej Bajdulce.

- Mieszkałam z rodzicami w starym domu, w centrum małego miasteczka.

- Rodzice na pewno martwią się o ciebie, może nawet szukają.

- Nie.

- Nie?

- Nie. Moi rodzice zostali porwani przez Czarnego Jastrzębia, bezwzględnego czarodzieja, który wtopił się w świat ludzi i wykorzystuje magiczne istoty do pracy.

- Czy mówisz o tym czarodzieju, który porwał tatę Beczułki?

- Z pewnością - odparła z przekonaniem Radia, zaciskając usta na samo wspomnienie.

- To straszne. Czy ty... czy ty także... czy ciebie też próbował porwać?!

- Tak, mnie jednak wypuścił ze szponów przez przypadek i spadłam w truskawki Babci Zuzi. Miałam wielkie szczęście, że akurat tam mieszkały Bajdulki. Gdyby nie one... – Łzy zabłyszczały w jej w oczach, po czym jedna kropla spłynęła po policzku.

- No tak, miałaś szczęście – jak echo powtórzyła cicho mama, a za chwilę żywszym tonem rzekła: – Chodź Radi, pomożesz mi przygotować śniadanie.

Słońce już mocniej przygrzewało, wypijając z liści ostatnie krople rosy. W słonecznej kąpieli woń powoju intensywnie roztaczała się wokół domku, co sprawiło, że wspomnienia Radii nieco przygasły. Ich słodki zapach nie tylko niesie ukojenie, ale również usypia czujność, co oznacza, że wzmocniony aromat mógłby stać się groźną bronią. We dwie zebrały koszyczek poziomek, dostały trochę miodu od zaprzyjaźnionych pszczół. Zadowolone ze zbiorów, żwawym krokiem ruszyły do domu. Żartowały i śmiały się podczas smażenia miodowych naleśników z kremem poziomkowym. Zapach tych delicji dotarł do śpiochów, którzy już przez sen się oblizywali. Odgłosy z kuchni na dobre ich rozbudziły. Przeciągali się i ubierali, głośno ziewając. Najmłodsze Bajdulki, korzystając na porannej krzątaninie, zasiadły do stołu i z wielkim apetytem pałaszowały śniadanie. Pozostali z lekkim ociąganiem dosiedli się do maluchów. Dzień był tak upalny, że nie mieli ochoty na jedzenie. Maluchy też się chyba nasyciły, bo zaczęły rozrabiać przy stole.

- Zjedliście? – zapytał surowo tata. - To biegnijcie do zabawy. Tylko nie odchodzić daleko! - upominał.

- Dobrze! A możemy pobawić się w samochodzie?! - zapytali jednocześnie Toczek i Łyczek.

- Nie, bo coś zepsujecie!

- Niech idą – odezwał się Beczułka. – Kluczyki mam przy sobie. Nic nie można tam zepsuć.

- Jeśli pozwalasz, to zgoda – rzekł i zawołał: – Brat pozwolił, to bawcie się!

Dzieciaki, radośnie pokrzykując, wchodziły i wychodziły z pojazdu. W tym samym czasie dorośli postanowili wspólnie podjąć decyzję i ułożyć plan wyprawy ratunkowej.

- Radi, dowiedzieliśmy się o twojej historii i myślimy, że nie możemy tak tego zostawić – zagaił dziadek.

- Myślę, że wyruszymy jeszcze dzisiaj szukać czarodzieja – zaproponował tata.

- Zgadzam się z tobą wujku, wieczór to najlepsza pora na takie wyprawy – odezwał się najstarszy z dzieci, Beczułka.

- Wszyscy nie mogą iść. My zostaniemy z maluchami. Radia, zostaniesz z nami? – zapytała ciocia Wiki.

- Kto idzie, niech teraz się zdecyduje - ściszył głos tata.

Wszyscy, oprócz Cioci, podnieśli dłoń.

- Nie. Wiki sama nie poradzi sobie z tymi urwisami. Im mniej nas pójdzie, tym bezpieczniej – zaoponował tata.

– Ty, Płomyczku zostań, żeby dzieciaki niczego nie podejrzewały. I ty, Tosiu, też – zwrócił się do mamy.

Całe popołudnie przygotowywali się do podróży. Gromadzili narzędzia, które mogły się przydać w tej niebezpiecznej wyprawie. Dziadek wyciągnął z ukrytych schowków kilka magicznych przedmiotów. Mama i ciocia dołożyły im kulkowe koncentraty zapachowe w fiolkach, zdolne zawładnąć umysłem. Beczułka i Rudzielec także wymontowali parę drobiazgów z samochodu.

Zbliżał się wieczór. Dorośli zarządzili przegląd ekwipunku. Równiutko ułożyli przedmioty, by zastanowić się

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

nad ich przydatnością i nie dźwigać wszystkiego.

Miniaturowy tunel podprzestrzenny, zwany przez Bajdulki gwiazdofonem, magiczne kamienie rozświetlająco-ogrzewające, witki z drzewa magicznego- naprawiające uszkodzone urządzenia, kulki zapachowe z powoju (uspakajające), z jaśminu (paraliżujące umysł), z mięty (przywracające trzeźwość umysłu), czujnik bajdulkowy, znikonamiot, koktajl wzmacniający, balon z wiatrem.

Dużo tego było jak na małe Bajdulki. Taki bagaż mógłby opóźniać wyprawę. Ostatecznie postanowili pojechać autem.

Po kolacji, kiedy maluchy poszły spać, tato, wujek, dziadek, Beczułka, Rudzielec i Radia ruszyli na poszukiwania. Włączyli czujnik, który na początku kręcił się w kółko, będąc tak blisko siedliska skrzatów. Pojazd skierował się w kierunku północnej ściany lasu. Przedzierali się między wielkimi cieniami drzew i zarośli, oświetlając drogę zielonym światłem kamieni. Od czasu do czasu słychać było pohukiwania puszczyków i trzepot skrzydeł nocnych łowców. Minęli leśne bagno, rozbrzmiewające ciężkim rechotem wielkich ropuch.

- To już niedaleko – szepnął dziadek.

Dotarli do miejsca, w którym wysokie trawy utrudniały dalszą jazdę. Wyskoczyli z auta, zabierając cały ekwipunek.

- Głosy świerszczy poprowadzą nas do pewnego momentu, a potem zastanowimy się, co dalej.

Trawy i zioła kłaniały się im nisko, muskając nogawki skrzatów. Rozchylały się, odsłaniając dogodne przejście. Głos świerszczy był tak silny, że obudziłby cały las. Pulsacyjne cykanie świdrowało w uszach nasilając się, to znów nieco przyciszając. Szli wsłuchani w muzykę nocnych mistrzów muzyki. Nagle nastała zupełna cisza, jakby zatrzymał się czas. Znaleźli się w kręgu drzew. Rosły bardzo blisko siebie, przez co utworzyły tunel w kierunku rozgwieżdżonego nieba.

- To tutaj – półgłosem rzekł dziadek. – Podajcie gwiazdofon. Beczułka, trzymaj czujnik, przeniesiemy się do siedziby czarodzieja.

Rozłożyli podprzestrzenny transporter. Umieścili w nim czujnik, a następnie chwycili się za ręce. Poczuli lekkie drganie ziemi, a zaraz potem podmuch wirującego wiatru. Ktoś mógłby uznać to za trąbę powietrzną, która wciągnęła Bajdulki do środka i poszybowała w górę. Czuli się, jakby znaleźli się w ssącej rurze odkurzacza. Podróż tym dziwnym wirem nie trwała długo. Widocznie miejsce docelowe nie było tak odległe, jak im się wydawało. Gwiazdofon wypluł całą szóstkę wprost na betonowy plac, na którym stały kubły ze śmieciami. Lądowanie nie było ani przyjemne, ani pachnące. Otrzepali ubrania z kurzu, pozbierali plecaki ze sprzętem i ruszyli na zwiad. Chociaż byli niewielkiego wzrostu, szli pochyleni, kryjąc się co chwila za rogiem okazałego budynku. Tuż przy ziemi dostrzegli piwniczne okno, przez które bez trudu dostali się do wnętrza. Piwnica chyba nie była używana. Pełno tu było pajęczyn, starych pudeł, desek podziurawionych jak ser szwajcarski przez korniki i mnóstwo sprzętu nienadającego się do użytku. Ekipa ratunkowa porozumiewała się między sobą tylko na migi. Stąpali ostrożnie, posuwając się naprzód w kierunku schodów, które dostrzegli w zielonkawym świetle kamieni. Drewniane stopnie były bardzo zniszczone. Spróchniałe deski odkrywały dziury po gwoździach. Wielkie drzazgi niebezpiecznie sterczały, czyhając na użytkowników. Na szczęście na górze nikogo nie było. Rozdzielili się, bezgłośnie pokazując kierunek poszukiwań. Beczułka przeszedł korytarzem wychodzącym na ogromny hol z ladą, naprzeciwko której znajdowały się drzwi z napisem:

HOTEL GWIAZDA PÓŁNOCY

Przez ogromne oszklone drzwi wpadała smuga księżycowego światła, które odbijało się w wypolerowanych płytkach. Beczułka zajrzał do wszystkich zakamarków, ale bez skutku. Postanowił więc dołączyć do Rudzielca. Pamiętał, w która stronę poszedł. Jakoś szybko odnalazł go w części wskazującej na pomieszczenia kuchenne. Brat również nie natrafił na ślady uwięzionych rodziców.

- Wszystko sprawdziłeś? - zapytał Beczułka.

- Jeszcze tylko zajrzę do tej szafki. - Wskazał na stojący w przy oknie zabytkowy kredens, zamykany na zaszczepkę w kształcie skrzata. Rudzielec chwycił ją, gdy ta zaczęła drgać.

- Nie waż otwierać się otwierać tych drzwiczek! - krzyknęła piskliwym głosikiem zaszczepka. – Chyba że jesteś moim panem. Podaj zatem hasło!

- Jestem Bajdulkiem – powiedział zdziwiony. - A ty kto?

Mała figurka drgnęła. Spod powiek potoczyła się kropelka i zaraz zastygła jako mosiądz.

- Daj mi miętową kulkę.

Beczułka podał bratu specyfik. Silny zapach mięty otworzył oczy gadającej postaci.

- Uciekajcie stąd dzieci! Grozi wam straszne niebezpieczeństwo! Jeśli Jastrząb wyczuje waszą obecność, skończycie jak pozostałe schwytane skrzaty.

- Ale my przybyliśmy uratować was – wyjaśnił Beczułka.

- Nie możecie wszystkich ocalić - smutno powiedziała figurka. – Mogę wam jednak pomóc. Odkręćcie mnie tylko, ale nie używajcie magii, bo włączy się alarm.

Bracia szybko spełnili prośbę zaczarowanego Bajdulka.

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

- Kim ty właściwie jesteś? – zapytał Rudzielec.
- To chyba jasne, że jestem, tak jak wy, Bajdulkiem. Czarodziej porwał mnie tu z całą rodziną. Niestety po drodze opuścił gdzieś naszą córkę, Radię, i teraz nawet nie wiem, co się z nią dzieje.
- Radia! Jest z nami! – wykrzyknął.
- Ciszej, jak pragnę laski skrzata! – upominał go brat.
- Dobrze. Radia jest z nami - ściszył głos. - Znaleźliśmy ją kilka tygodni temu, uleczyliśmy i jest zdrowa. Teraz tak jak my chce odzyskać rodziców.
- Niemożliwe! Co za szczęśliwy przypadek! Z nieba nam spadliście!
- Dokładnie – odpowiedział Beczułka.
- To ruszajmy – ponaglał tata Radii.
– W szafie, w hotelowej pralni, jest drugi taki uchwyt. To moja żona. Mama Radii. Nie zwlekajmy.
- A jak wam przywrócić dawną postać? – zainteresowali się.
- O tym potem – uciął krótko.

Doprowadził ich do pralni, gdzie już byli pozostali uczestnicy wyprawy, szamoczący się z kilkoma odurzonymi Bajdulkami. Rudzielec widząc, co się dzieje, rzucił na podłogę kulki mięty. W całym pomieszczeniu uniósł się mocny, miętowy zapach. Wyrywające się do tej pory skrzaty zesztywniały. Spojrzały na przybyszy. Chwilę trwało, zanim jeden z nich rozpoznał krewnych.

- Bracie mój! – Uściskał wujka. – Dzieci moje! – cieszył się wzruszony tata Beczułki i Rudzielca. Za chwilę oprzytomniał całkowicie. - Co wy tu robicie?! Grozi wam śmiertelne niebezpieczeństwo! Uciekajcie!
- Ale my po was przyszliśmy - oznajmili.

W tej chwili do pomieszczenia wpadło z hukiem trzech mężczyzn. Po wyglądzie i wyrazie twarzy nie trudno odgadnąć, kim są. Strażnicy czarodzieja rzucili się na podłogę, by schwytać skrzaty.

- Uciekajmy!

Bajdulki rozpierzchły się po kątach. Tata ciągnął za rękaw odnalezionych towarzyszy. W tym czasie Beczułka migiem odkręcił z szafki następną figurkę i wręczył obie Radii.

- Trzymaj, to są twoi rodzice! – krzyknął.

Zdumiona dziewczynka przycisnęła do siebie mosiężne ozdoby.

- Biegnij na zewnątrz, rozłóż znikonamiot, natychmiast - zwrócił się do wuja dziadek.

Ten natychmiast śmignął między nogami napastników. Tak też zrobiły dzieci. Ręce strażników zagarniały po podłodze wszystko, co napotkały. Sprytne Bajdulki podrzucały im przypadkowe przedmioty. Zanim tamci zorientowali się, co trzymają, uciekinierzy wymykali się kolejno między nogami mężczyzn. Wściekli strażnicy chwycili jednego z odczarowanych. Następnego zatrzymali już w drzwiach. Naszym bohaterom udało się wymknąć na korytarz. Zaalarmowani ochroniarze przybyli na pomoc. Bajdulki znów musiały się rozdzielić. Chowali się w doniczkach wielkich kwiatów, pod parapetem, za zasłoną. Tata wypuścił z balonu wiatr wprost na osiłków. To dawało im lekką przewagę. Wszyscy skryli się do pomieszczenia tuż obok wejścia do piwnicy. Niestety, zauważył to jeden z goniących. Otworzył z impetem drzwi. Skrzaty w tym samym momencie naskoczyły na niego, prześlizgując się do piwnicy. Mężczyzna z twarzą pooraną bliznami zamachnął się wielka dłonią, na szczęście tylko zaczepiając czuprynę Radii.

– Tato! Prędzej! – ponaglał Beczułka.
- Synu, nie mam siły dalej biec z wami. Mam na sobie zaciskowy kołnierzyk, który blokuje moją moc.

Rzeczywiście. Chłopcy już wcześniej zauważyli, że więzione Bajdulki miały na sobie białą, sztywną koszulę z mocno wykrochmalonym, stojącym kołnierzykiem, który ciasno zaciskał się na szyi. Zdecydowanym ruchem rozerwał go. Natychmiast nastąpiła zmiana w wyglądzie ojca. Rozerwane pęta na chwilę odebrały mu siły. Upadł zemdlony. Rudzielec szybko odkręcił butelkę z eliksirem, przechylił ją i wlał zawartość w rozchylone usta taty. W kilka sekund wszyscy gotowi byli do kontynuowania ucieczki. W samą porę, gdyż w piwnicy zaroiło się od strażników. Stare, zmurszałe deski łamały się pod ich ciężarem, wzbijając w powietrze tumany kurzu. Poprzez ścianę pyłu widać było, jak małe postacie znikają pod podłogą. Bajdulki przecisnęły się przez dziurę w złamanej desce. Wszystkie drewniane podpórki i obudowy trzaskały i zawalały się pod stopami rozeźlonych mężczyzn. Mali bohaterowie wydostali się przez okienko wprost do znikonamiotu. Tam postanowili chwilkę odpocząć. Niestety, nie dane im to było. Czarny Jastrząb wrócił z łowów i dowiedział się o wszystkim. Skrzaty wyczuwały w powietrzu falę groźnej magii. Pod osłoną namiotu skryli się w gęstej zieleni otaczającej hotel. Przygotowali gwiazdofon i szybko przenieśli się do znajomego lasu.

- Jastrząb nie tak prędko trafi na nasz ślad – uspokajał siebie i innych dziadek.
- Zatem odnajdźmy nasz pojazd – zakomenderował tata Zuzi i Wenty.

Zmęczeni i głodni dotarli do pozostawionego w czasie podróży auta. Zapakowali ekwipunek, usadowili się, jak mogli i zapalili silnik. O jeździe niestety nie było mowy. Po prostu jak każdy sprzęt uległ awarii. Chłopcy nie martwili się o to. Wyciągnęli witki samonaprawiające. Jeden koniec włożyli do silnika, a drugi dotykali językiem, zamykając obwód. Fala iskier przechodziła po delikatnych gałązkach, rozprzestrzeniając się we wnętrzu

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

brzucha samochodu.

- Gotowe! – z zadowoleniem oznajmił Rudzielec.

Niebo od wschodu zaczęło odsłaniać swoje jasne oblicze. Byli w domu. Radia nie mogła się nacieszyć widokiem rodziców, chociaż nadal mieli postać mosiężnych figurek.

- Jak można wam pomóc odzyskać dawną postać? – zapytała mama Tosia.

- To silny czar. Tylko unieszkodliwienie czarodzieja może uwolnić wszystkich przez niego schwytanych.

Radia spojrzała znacząco na Beczułkę, Rudzielca i Płomyczka. Ich spojrzenia przechwycił wujek. Dobrze wiedział, co chodzi im po głowie.

Alina Gierun

wydrukowano dnia: 15.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026